

# Dodatek Naukowo-Literacki „Echa Piotrkowskiego”

pod redakcją STEFANA GÓRZYŃSKIEGO

Dr. Jerzy Pogonowski

## Metapsychizm w twórczości Stefana Grabińskiego

Dr. J. Pogonowski, radca Najw. Tryb. Adm. w Warszawie, którego artykuł poniżej zamieszczamy, jest autorem licznych prac z zakresu historii i literatury słowiańszczyzny.

Stefan Grabiński, przedstawiciel literatury fantastycznej w Polsce, broni się przed dawaną mu przez Karola Irzykowskiego nazwą okultysty. Okultyzm, a raczej metapsychizm (którą to nazwę woli) jest dlań tylko tworzywem artystycznym, tylko środkiem do celu, a zjawiska jego jedynie materialem życiowym, który przetapia w retoricę swojej duszy. Zasadniczą postawą Grabińskiego wobec życia, odzwierciedloną w jego utworach, jest postawa uczuciowa: wielkie zdumienie wobec cudu i tajemniczości życia. Stąd też rodzi się żyła ich wyświecenia. A że zjawiska metapsychiczne zdają się najlepiej rodzić się z życia, przeto Grabiński zajął się niemi od wczesnej młodości. One też odpowiadają najlepiej rodzajowi jego fantazji, którą cechowały zawsze pewna tajemniczość, nastrój grozy i uczucie lęku przed Nieznanym. Dlatego też niemożna mówić o „wpływie” tego lub owego autora okultystycznego na twórczość naszego pisarza, gdyż dzieła okultystów przeważnie dają tylko konkretne fakty i opisują zjawiska, syntezę zaś filozoficzną pozostawiają jako kwestię otwartą. Przemyśleń, trzeba Grabińskiemu przyznać, że stara się zawsze urabiać sobie o tych zjawiskach sąd własny. Twórczość też jego niemożna zacieśnić jedynie do ram metapsychiki. Znajdujemy w niej bowiem również zagadnienia psychiatryczne (*Demon ruchu*, *Zez*, niektóre nowele z *Księgi Ognia*, *Po styczni* z cyklu *Na wzgórzu róż*, *Spojrzenie*, z *Niesamowitej opowieści* itd.), psychologiczne, wreszcie fikcje fizjopsychiczne. Jak w *Problemacie Czelawy*, z *Szalonego pątnika*, w którym jeden i tensam duch ożywia kolejno dwa ciała; Grabiński chciał tam przedstawić stosunek osobowości transcendentalnej czyli ducha czystego do osobowości empirycznej, t. zn. powstałej z związku ciała z duchem. Jest to fikcja, jakiej się nie znajdzie w żadnym podręczniku okultyzmu, bo jest ona wyłączną własnością Grabińskiego. Myli się zatem p. Irzykowski, twierdząc, że Grabiński chciał tu przedstawić „dwojnika” (sobowtóra). „Sobowtórstwo” tam — to chyba podobieństwo fizyczne obu ciał braci, więc rzecz zupełnie zewnętrzna. Wreszcie porusza Grabiński problemy etyczne, walki dobra ze złem (*Salamandra*, *Cień Bafometa*<sup>1)</sup> i *Klasztor i Morze*) oraz moment kary. W *Dzienniku* z cyklu *Szalony pątnik* problem metapsychiczny kształtowania myśli w postaci konkretne zespala się nierozdzielnie z zagadnieniem czysto literackim o supremacji twórców sztuki nad ich twórcą, granice obu pomysłów spływają w jedną, zwartą i stąd zagadkowa całość.

Pośród dzieł, które zaprzętały uwagę Grabińskiego, są prace filozofów, okultystów, psychiatrów, psychologów i lekarzy. Czytał ze szczególnym przejęciem się Platona, Fechnera, Bergsona, W. Jamesa, Freuda, Forela, Krafft-Ebinga, Weiningera; psychiatrów i psychologów: Pierre Janeta *Névroses et idées fixes*, prace Ribota, Ochorowicza, Myersa *La personnalité humaine*, Lombrosa, Laponiego, Notzina, Bozaro *Les phénomènes de hantise*; metapsychików: du Prela, Kiesewettera, Mesmera, Perty'ego, de Vesmego, roczniki *Revue Metapsychique*, Boiraca *Psychologie inconnnue*, d'Assièr'a *L'Humanité posthume*, prace Flournoy'a, Aksakowa *Der Animismus und Spiritismus*, wreszcie prace pułkownika de Rochas.

Lektura ta bez wątpienia swoje zrobiła; nasunęła tematy, dała wdzięczne pole do refleksyj i dociekań. Ale nie można Grabińskiemu odmówić indywidualności w operowaniu pożądaną drogą materiałem. W nowelach *Szalona zagroda* (z cyklu *Na wzgórzu róż* i *Niesamowite opowieści*) oraz *Głucha przestrzeń* (z *Demonia*) porusza problem t. zw. duszy miejsca oraz t. zw. remanentów (residuów — pozostałości) psychicznych w danym otoczeniu. Mówi tam o duszy rzeczy pozornie martwych (jak szyny, obiekty klejowe, krajobraz, wąwóz kolejowy) i możliwości odtworzenia, wywołania zdarzeń minionych, które się w danym środowisku przed laty rozegrały, drogą silnej, zesrodokowanej tęsknoty (dróżnika Wawery). Podobne resida psychyczne pokutują w *Szarym pokoju*

z cyklu *Szalony pątnik*. To tłumaczy problem t. zw. domów nawiedzonych (*les maisons hantées — haunted houses — case infestée*). W tej mierze jest też ciekawa nowela pt. *Osada dymów* z *Szalonego pątnika*.

Nowela *Na wzgórzu róż* z cyklu pod tymże tytułem (pisana jeszcze w r. 1909) kojarzy zjawiska: hiperestezji wężu z t. zw. psychometrią, której przedstawicielem klasycznym jest jasnowidz warszawski, inżynier Ossowiecki. Pisząc w r. 1909, nie Grabiński o Ossowieckim nie wiedział.

*Błędny pociąg* jest symbolem świata Ducha, który od czasu do czasu silniejszym gestem wdziera się w świat materji, przypominając mu o swem istnieniu. (Przebiegną ocenę tej noweli dał Wilam Horzyca w piśmie *Pro Arte*, marzec r. 1919). Ten świat nadmysłowy objawia się też Odonowiczowi z noweli *Spojrzenie* (z cyklu *Niesamowite opowieści*) i powoduje jego śmierć. Nowele *Kochanka Szamoty*, *W domu Sory* i niemal wszystkie ze świeżo ogłoszonej książki pt. *Namiętność* (*L'Appassionata*) łączą problem jak i miłości z problemem zaświatów. Ciekawy jest też motyw kary w tej książce. *Płeć*, rozkosz miłosna i śmierć chodzą w nierozłącznej tu parze. Legendy i ballady w *Demonie ruchu* i *Księżce ognia* są własnym wymysłem Grabińskiego, wytworem jego wyobraźni, a mimo to sprawiają wrażenie autentycznych legend (kolejarskich, kominarskich itp.). Jest to dowód przewagi fantazji nad silnemi zresztą wpływami lektury — że ją tak w skrócie nazwiemy — metapsychicznej. Takie terminy, jak „smoluch” (bajecznie ze źródłostwu pomyślany) lub „wyrak” — to *pure invention* Grabińskiego. Nie wiedział on, że słowo „wyrak” bywa używane w tym sensie. Posłużył się propositu wspomnieniem z dzieciństwa, z podręcznika zoologii dla trzeciej klasy gimnazjalnej, dotyczącem zwierzątka zwanego „wyrak upiór”. Wrażenie to przetrwało lata i znalazło wyraz w pseudolegendzie kominarskiej. Atrybut „biały” podał Grabiński dla kontrastu do czarności sady, z której rzekomo „wyrak” powstał.

Tylko *Maszynista Grot* zawdzięcza swój (zresztą czysto fizyczny, zewnętrzny) szkielet fabuły opowiadaniu jednego z kolegów autora, który jako asystent kolejowy siał protokół z jakimś znikowanym maszynistą zato, że ten zatrzymywał pociąg przed lub za stacją. Cała motywacja jego dziwnego postępowania, całe rusztowanie (*échéafandage*) psychologiczno-psychiatryczne, wyjaśniające tę anomalję z punktu widzenia Grabińskiego, jest jego wyłączną własnością (Pisał o tem w autografie pt. *Z mojej pracowni w Skamandrze*, zeszyt z lutego r. 1920) Zresztą czerpie Grabiński niemal wyłącznie z własnych przeżyć lub z fantazji i przemyśleń. Co do technicznej strony życia kolejowego (w *Demonie ruchu*) i strażackiego (w *Księżce Ognia*), to oczywiście zaznajomił się z nią Grabiński systematycznie. Chodził więc po dworcach kolejowych wypytywał fachowców o części składowe maszyn, terminologię obiektów kolejowych, przestudował książkę o sygnalizacji kolejowej, zbadał urządzenie t. zw. bloków czyli wież i strażnic przedstających i podobnie przestudował przepisy i ustawy strażackie. Oczywiście wszystko to — to tylko strona techniczna, nie dająca ani odrobiny fabuły ni problemu, ani wogóle tematu, które są jego własnością.

Ciekawą jest okoliczność, że niektóre i to ważniejsze z nowel Grabińskiego można tłumaczyć dwojako, a to 1-o w sposób naturalny, ziemski, mianowicie psychologicznie lub psychiatrycznie, wreszcie jako problem literacki, i 2-o w sposób metafizyczny czy metapsychiczny, pod kątem widzenia, z tamtego brzegu. A oto przykłady: 1-o W noweli *Szalona Zagroda* (z książką *W pomrokach wiary*, powtórzoną potem w *Na wzgórzu róż* i w *Niesamowitej opowieści*, można czyn jej bohatera, zabicie dzieci, tłumaczyć jako obłąd po stracie ukochanej żony lub też jako wpływ środowiska, t. j. duszy miejsca (zagrody). 2-o W *Kochance Szamoty* (z *Niesamowitej opowieści*) można wszystko tłumaczyć urojeniem i halucynacją rozkochanego chorobliwie w zmarłej bohaterki w związku z jego medjumizmem lub też przyjąć rzeczywistość interwencji ducha zmarłej

Jadwigi Kalergis. 3-o Podobnie w *Spojrzeniu* (z tegoż cyklu) można przyjąć obłąkanie (monomanję — *idée fixe*) Odoniciana lub też istotne wtrącenie w orbitę jego życia — sił zaświatowych. Można też ująć nowelę jako symbol tęsknoty ludzkiej do odświeżenia „zasłony lzy”. 4-o Podobnie w noweli *Zez* (tamże) może być obłąkanie, ale równie dobrze i rzeczywiste opętanie przez jaźń cudzą (*obsessio*). 5-o W noweli *Dziennik* (z *Szalonego pątnika*) można wszystko tłumaczyć urojeniem marzyciela — literata lub też przyjąć istotną materializację jego myśli i marzeń w formie fantomów, które go duszą, lub też uważać całość za symbol literacki supremacji twórców wyobraźni nad ich twórcą — rodzicem. Można też wszystkie te trzy interpretacje złąć w jedną bez szkody dla utworu.

K. Irzykowski poruszył kilkakrotnie Grabińskiego *Problem Czelawy* z *Szalonego pątnika* (w krakowskich *Maszkach* Nr. 33 z r. 1918, artykuł pt. *Fantastyka; w książce Dziesiąta Muza* i w książce *Walka o treść*). Zestawia Irzykowski *Problem Czelawy* z nowelą L. Stevensona *Mr. Jekyll i Mr. Hyde* (w pol. przekł. *Człowiek o dwóch twarzach*) i chociaż przyznaje, że Grabiński, pisząc *Problem Czelawy*, nie

znał jeszcze Stevensona, to jednak sądzi, iż nowela Grabińskiego jest niepotrzebna, bo podobny problem poruszył już rzekomo Stevenson i to lepiej. Utwór Grabińskiego jednak nie ma nic wspólnego z *Człowiekiem o dwóch twarzach*. U Stevensona chodzi bowiem o t. zw. rozdwojenie jaźni (schizofrenję), znane nam z utworu Poęgo pt. *William Wilson*, czyli o zagadnienie psychiatryczne (zjawisko schorzenia duchowego, gdy tymczasem Grabiński, interesujący się, owszem, podobnemi tematami, (między innymi w najnowszym swym dramacie pt. *Larwy*), w *Problemacie Czelawy* stworzył fikcję dwóch braci syjamskich, rozdzielonych operacyjnie, którzy są ożywieni kolejno przez jednego ducha, czyli, że jest tu jeden duch, ożywiający kolejno dwa ciała, jedna jaźń metafizyczna a dwie osobowości empiryczne. Stwarzając tę fikcję, chciał Grabiński rozdzielić artybuty ciała od artybutów ducha i wskazać wypadkową ich wzajemnego oddziaływania, którą jest osobowość empiryczna. Nie chodzi tu więc o chorobę psychiczną, ale o zagadnienie filozoficzno-metafizyczne, ubrane we formę kaprysu czy wybruku natury. Czytając Grabińskiego i obcując z nim, odnosiłem zawsze wrażenie, że wierzy on w realną moż-

liwość opisywanych przez siebie zjawisk (np. u Weyssenhoffa śmierć Morozu w *Puszczy* przedstawiona jest raczej dekoracyjnie; świetnemu malarzowi Łowów polskich i naszego ziemiaństwa raczej odpowiada przecucie, „tuszenie” brzeziniowskie, niż specjalne studjum okultyzmu). W liście pisanym do mnie<sup>2)</sup> wypowiada się w tej mierze niedwuznacznie: „W możliwości opisywanych przeze mnie zdarzeń oczywiście wierzę, z małemi wyjątkami, do których należy *Biały Wyrak*, będący symbolem „ludowym” czy „fachowym” niebezpieczeństw — związanych z zawodem kominarskim. Podobnie *Słepy tor* i *Błędny pociąg* są symbolami tęsknoty ludzkości ku zaświatom i błoniom „z tamtej strony”. O autentyczności swych opowieści nie mogę mówić, bo są wytworem mej fantazji, a nie wzięte z rzeczywistości, niemniej uważam je za możliwe do zaistnienia teraz, dawniej lub w przyszłości w sferze rzeczywistości realnej. Niektóre są symbolami”.

<sup>1)</sup> W *Cieniu Bafometa* ustep o Kuter-niöce oznacza chwilową transfigurację psychofizyczną. Pomiana pod wpływem wstrząsów moralnych, związanych z zamordowaniem Pradery w dzień pojedynku z nim.

<sup>2)</sup> Z dnia 11 grudnia 1929 r.

Stefan Górzyński.

## O FILOZOFJI STAROŻYTNEJ

Rozwój myślowy Hellady w wieku V przed Chr. wskazywał, że mamy już do czynienia z kulturą wysoko postawioną. Istotnie filozofia wieku V przed Chr. wykazywała niemal swą żywotność i jedność w sposobie myślenia, w argumentacji. Każdy ze współczesnych tamtych czasów uważał się za powołanego, natchnionego do wygłaszania wielkich prawd z woli bogów; z dziwną prostotą i erudycją myślową u jednych łączyła się sztuka i przyziemność światopoglądu u drugich.

Wśród ostatnich nie brak było jednostek gotowych mówić z miejsca na każdy, choćby na najbardziej zawili temat. Ci ostatni nie mogli przynieść zaszczytu nauce i filozofji greckiej, raczej ją ośmieszali w oczach plebsu. A w parze z tem nie zbrakło utyskiwań i na samych Sofistach, którzy uważano za sprawców chaosu pojęć i zasad. Zło jednakowoż tkwiło nie w nauce Sofistów, ale znacznie głębiej, w rozluźnieniu zasad i więzów moralności nietylko u młodzieży, lecz i u starszych, zresztą Ateny same przestały być tem, czem były w zarynie. Owe „pierwsze niegdyś Ateny o słynnym imieniu — o których wzmiankuje później Lukrecjusz w traktacie „O Rzeczywistości” (Ks. VI p. 169), — które rozdały cierpiącym śmiertelnym zbożadne łany, podźwignęły życie i wzniosły prawa” stopniowo zaczęły zatracać swą wyrazistość. Z powolnym rozluźnieniem obyczajowości i religji w starożytnych Atenach i majestat bogów czasem ulegnie przyćmieniu. Nie mogło być inaczej, wszystko ma przecież swój zenit, przeszłość i glorie.

Coraz mniej znajduje się ludzi odwołujących do woli bogów, „religię radości” zastąpi nowa. Obawy Greków, o zachowanie dla potomności religji i zdrowotności zasad wśród młodzieży, były całkiem uzasadnione. Nikt nie chciał się przyznać do winy, a szczególnie ci u steru stojący, którzy nazbyt widoczną przewrotnością, złym przykładem, wobec tłumu grzeszyli. Szukano winy poza sobą, znalaziono ją wśród Sofistów i oskarżono przed areopagiem tłumu o demoralizowanie młodzieży, o branie zapłaty za naukę, obrazę religji ludowej i t. p. rzeczy. Nie wybaczone nawet Sofistom ich zdolności krasomówczej. Czy mogło być inaczej? — przecież Sofisci, skarżyli się Ateńczycy, przez swe nauki przewrotne, przez retorykę, uczyli młodzież złego i czynienia występku zaśluga, zła zaś dobrem. Niewątpliwie i Sofisci bez grzechu nie byli, ale Ateńczycy widzieli wszystko w zbył przejakrawionych kolorach, do czego pchała ich własna niemoc i troska o jutro, bowiem pomruk niezadowolonia przebiegał tłumu. Zła była to wróżba na przyszłość! Narazie niebezpieczeństwo zażegnano i odsunięto na dalszą metę. A już największa oka-

zywiali Ateńczycy niechęć do Sokratesa. Była to, jak na swój wiek, postać godna głębszego się z nią zapoznania. Niegdy nikt z współczesnych jemu nie przekazał potomnym wszechstronnej charakterystyki tego osobliwego filozofa wieku V-go. Arystofanes bowiem nakreślił nam tylko karykaturę Sokratesa, Xenofont wypuklił jego cechy osobiste, Platon zaś — filozofję; każdy z nich pozostawił obraz Sokratesa niepełny. Xenofont uważał zawsze Sokratesa „za najcnocliwszego i najszcześliwszego z ludzi; gdyby zaś kto myślał inaczej, niech najpierw Sokratesa z kim chce porówna, a potem osądzi”.

Sokrates był umysłem bystrym i przenikliwym, w sztuce wojennej biegły, na głód i mróz wytrzymały. Żywo interesował się zagadnieniami życiowymi, praktycznymi. Nic nie uszło jego uwagi, na wszystko, co wokół niego zachodziło, umiał dać trafną odpowiedź. Brzydki z wyglądu, nieokazałej powierzchowności, był w gruncie rzeczy Sokrates człowiekiem wielkich zalet i wartości społecznych, który swą prostotą, ukochem prawdy, wiedzą, a przytem docięciem, podbił serca młodzieży ateńskiej. Młodzież chętnie z nim obcowała, gdyż wiele nowego się dowiadywała, co musiało być solą w oku dla starszyzny ateńskiej. Ateńczycy wielokrotnie się mu odgrzali, grozili ukaraniem, ale Sokrates nie przywiązywał do gróźb snadź wielkiej wagi, swoje czynił, nauczał i skupiał około siebie młodzież. A gdy wyroczenia delfijska Apollina uznała go za najmędrszego z ludzi, sława Sokratesa była już ustalona. Prostotą swą i przystępnością zyskiwał sobie Sokrates coraz szersze masy, każdy z nim chętnie przestawał, by się czegoś nowego dowiedzieć i nauczyć, czegoś, co innym było obce. Skromnością i tłumaczeniem się swą niewiedzą wprowadzał on w kłopot najmądrzejszych ludzi, którzy w końcowej dopiero rozmowie doświadczały, iż nic nie wiedzą w porównaniu z Sokratesem, skutkiem czego ośmieszali się oni w oczach ciekawej gawiedzi przysłuchującej się rozmowie. Sylwetkę podobnej rozmowy z Sokratesem nakreślił nam Platon w „Gorgiaszu”. Gorgiasz, który w rozmowie z Sokratesem przechwalał się, iż wie wszystko, i na każdy temat podejmuje się mówić, ostatecznie dowiaduje się, że nic nie wie, bo nie umie wyjaśnić mistrzowi, w obecności przysłuchujących się, co nazywamy „zbożnem” i „bezbóżnem”, co znów „sprawiedliwym” lub „niesprawiedliwym”; wszystko to go wrogo uspasabia do mistrza. Takich niezadowolonych było więcej, nietylko był nim Gorgiasz, lecz także Anytos, Meletos i Lykon, którzy również, swego czasu, mieli jakieś rachunki z Sokratesem. W posunięciach musiał być Sokrates bardzo umiarkowany, myślą wstrzymywany, by

nie powiedzieć czegoś takiego, co by nie było zgodne z nauką bogów, czią ich oraz religią. Wrogowie wciąż czuwali, by przy pierwszej okazji, niepowściągliwości mistrza w słowach, pociągnąć go, jako winnego ogłoszenia nauk bezbożnych, przed areopag sędziowski. Los zrzucił jakoś, że najbardziej prawowierny człowiek stanął wkrótce przed areopagiem bezbożnych i nieprzychylnie usposobionych mu sędziów. Groziła mu kara śmierci. Mógł się wprowadzić Sokrates wykupić od śmierci, gdyby zechciał, jak namawiali go do tego uczniowie, przez swe przyznanie się do ogłoszonych przez niego bezbożnych nauk, ale on wyżej ceniący piękną śmierć nad życie, kochający prawdę, i ostatniej holdujący przez całe życie, wybrał jednak śmierć. Nie można nakreślić barwniejszej charakterystyki śmierci mistrza ponad tą, jaką dał potomnym Platon w „Apologii”. Rozmyślania mistrza, w gronie uczniów jego nad nieśmiertelnością, toć najpiękniejsze świadectwo uduchowania duszy ludzkiej, po tylu wiekach, wciąż niembem sławy i mądrości przykuwające ludzkę na dźwięk imienia Sokratesa. Nic dziwnego, że nauka Sokratesa wydała jak najobfitszy posiew w przyszłości. Znalazła poklask u Megarejczyków, sam twórca jej nawię Euklides z Megary, który w Atenach słuchał nauk mistrza, obecnym był przy jego śmierci. Cynicy również wstąpili w ślady Sokratesa, by, odmiennie nieco niż on, pouczać o nocio, dla których ostatnia była już nie wiedza ale czynem. Drogą sokratesową poszli i Cyrenaicy: Arystyp z Cyreny, uczeń zagłego mistrza. A nad nimi wszystkimi jaśniał genjusz Hellady, uczeń mistrza, nieśmiertelny Platon.

Nie mniejszym niembem okrył Helladę, uczeń Platona, Arystoteles ze Stagiry.

Moment wystąpienia na widownię Platona i Arystotelesa należy do okresu w którym Hellada stała już na poziomie wysokiego wyrobienia swego filozoficznego. Szmat dziejów, wielki zasób myśli i przebytej drogi, miała Hellada poza sobą na przełomie V i IV wieku przed Chr. Szereg rzutkich poglądów rzuciła w hojnej dani Grecja starożytnemu światu. Platon i Arystoteles mieli pod swemi stopami grunt dobrze przygotowany i uprawny, przerobiony niejednokrotnie ryłem myśli wzduż, wgląd i wszęch, zadanie ich było znacznie ułatwione. Należało dotychczasowy dorobek ponownie uporządkować i przerobić zgodnie z wymaganiami ducha czasu. Platon i Arystoteles rzucili granitowe fundamenty pod przyszły rozwój wiedzy ludzkiej, stworzyli pomost między teraźniejszością a przeszłością. Przez uducholenie swe encyklopedyczne stworzyli trwałe fundamenty dla przyszłego uniwersalizmu średniowiecznego.

(Dalszy ciąg nastąpi).